

# Jan Prokop

---

## Romantyzm i pokolenie 1970

---

Teksty : teoria literatury, krytyka, interpretacja nr 5, 168-173

---

1972

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Najostrzejszy sprzeciw budzi esej *Napoleon z nami*. Informacje o Józefie Wybickim, rzekomym „karnym urzędniku pruskim” (s. 68), są bałamutne. Ocena polityki Napoleona — choć poparta mocno naciąganym sądem prof. Handelsmana — jest stronnicza i tendencyjna. O Wybickim w epoce napoleońskiej sporo znajdzie autor chociażby w „Literach” (1972 nr 4) i tam też odsyłam czytelników eseju Kijowskiego. Sporo nowych faktów i refleksji o twórcy naszego hymnu narodowego usłyszeliśmy na ogólnopolskiej sesji w Gdańsku w czerwcu 1972 r.

Czas na rekapitulację: eseje Kijowskiego są w wielu fragmentach odkrywcze i pobudzają czytelnika do myślenia! Jednak tkanka historyczna razi niepotrzebnymi błędami i często naiwnymi sądami. Prawdą jest, jak pisze autor, że „dzieje cywilne” wypadków 1815—1830 i 1830—1831 są ciekawe. Więcej, są pasjonujące. Zaslugują na nie mniejszą uwagę niż dzieje militarne powstania listopadowego. Ale też prawdą jest, że o problematyce politycznej i ideologicznej, o ludziach i czasopismach znanych i nieznanymi napisano, szczególnie po roku 1955, niezmiernie dużo.

Znakomity francuski uczony, Ferdynand Braudel, mówiąc o integracji humanistyki, nawoływał do przyznania historii roli wiodącej. Czy przynajmniej w takiej książce, jak *Listopadowy wieczór*, historia nie powinna odgrywać tej właśnie roli?

Władysław Zajewski

## Romantyzm i pokolenie 1970

Kiedy przed kilku laty pokazywano w Polsce *Śmierć porucznika* Mrożka, sądziliśmy, że wielka klasyka, romantyczne mity, romantyczna legenda mogą być już tylko rekwizytem farsy, że bohater powstańczy może obudzić się dzisiaj w roli bohatera nie tragedii, ale groteski. Czasy jednak pokazały, jak bardzośmy się mylili.

W latach sześćdziesiątych, w epoce „małej stabilizacji” można się było ludzi, że na zawsze przewyciężyliśmy ograniczenia mitu heroicznego, że przełamaliśmy tragiczny los Polaków wyznaczony słowami poetów romantycznych, że udało nam się upodobnić do codzienności i normalności będącej udziałem innych narodów. Głoszono hasła adaptacji jednostki do panujących układów, hasła trzeźwości i przystosowania, małego realizmu, małych radości i małych, nieco sentymentalnych smutków. Rekordy popularności biła wówczas śpiewana przez Ewę Demarczyk do słów Tuwima piosenka *A może byśmy tak najmiłszy upadli na dzień do Tomaszowa*, albo równie

Tuwimowski tekst o pannie Krysi z turnusu trzeciego — śpiewany przez Wojciecha Młynarskiego. Słowem, poetów zastąpili piosenkarze, a powieściopisarzy zastąpiła pani Bystrzycka ze „Zwierciadła”, proponująca dalekie od patosu wzory osobowościowe.

„Mała stabilizacja”, jak pokazywała sztuka Różewicza pod tym tytułem, była szkołą bierności. Jednostka szukała własnego ciepłego miejsca w społeczności, obojętniejąc na zło wyrządzane innym. Stawała się przedmiotem niezdołnym do oporu, niezdołnym do oddziaływania na świat. Stawała się rzeczą.

Pokolenie „małej stabilizacji” to ludzie, których dzieciństwo przypadło na czasy wojny. Wiek męski miał im przynieść upragnione poczucie bezpieczeństwa w kręgu rodzinnym, miał być rekompensatą straconego dzieciństwa. Było to zatem pokolenie, które nie chciało podejmować żadnego ryzyka, które chciało obejść bokiem wszelkie przeszkody, wiedziało bowiem, „że lepszy żywy wróbel niżli martwy lew”.

Pokolenie „małej stabilizacji” z wielką gorliwością przenosiło na polski grunt schematy kultury masowej. Głosiło postawę konsumpcyjną w sztuce i w życiu. Pragnęło beztrudnej zabawy, nie zmuszającej do wysiłku rozrywki. Stąd rezygnacja z nadmiaru świadomości na rzecz pewnej infantylizacji. Kult młodości prowadził do powierzchniowej karnawalizacji życia, znajdującej wyraz w ogłupiających imprezach typu juwenaliów studenckich, gdzie topiono rzeczywiste problemy młodych w malowniczej pseudokontestacji, masakrującej tekturowe twierdze mieszczańskiej rzekomo obyczajowości.

Jednakże byt narodowo-państwowy Polski nie rozumie się sam przez się. Nie jest dany jako egzystencja, żeby posłużyć się Sartrowską opozycją egzystencja — esencja, choć z pewnym przybliżeniem dąłoby się powiedzieć, że byt narodowo-państwowy Anglii, Szwecji czy Najjaśniejszej Republiki San Marino rozumie się sam przez się. Jest dany bez wysiłku, bez walki zagwarantowany szczęśliwym mieszkańcom. Wiedział to doskonale Brzozowski, który — różnie interpretowany — jest przecież gwiazdą niejednemu dzisiaj przyświecającą. Nie wystarcza więc z poczuciem bezpieczeństwa poddać się istniejącemu stanowi rzeczy, uznając go za oczywiste, a więc wprost niezauważalne, niemal „niewidzialne” ramy. Od szczęśliwych czasów saskich pierwszej „małej stabilizacji”, pierwowzoru społeczeństwa konsumpcyjnego — Rzeczpospolita jest wciąż zadaniem do podjęcia dla Polaków. Z sytuacji historycznej kraju położonego między Odrą a Bugiem, między Bałtykiem a Karpatami wynika los zmuszający do heroizmu, do ofiary, a więc do aktywności, los nie zezwalający na „normalność” w stylu szwedzkim czy angielskim, na przeciętność, słowem, na „małą stabilizację”. Byt narodowo-państwowy nie jest

bowiem dany darmo jak (pozornie) szczęśliwym ludom, ale musi być podźwignięty na własnych barkach, własnym wysiłkiem tworzony i budowany.

Jeśli się to zrozumie, przestaje dziwić nie tylko obsesyjne powracanie do narodowej problematyki w literaturze polskiej, ale także nie dziwi już, że romantyczny maksymalizm i aktywizm stał się „klasycznym” wprost wyrazem narodowego losu Polaków.

A zatem ukształtowane przez romantyzm wzorce będą powracać w decydujących momentach historii. Będą powracać, choć nie oznacza to, że będą ślepo realizowane, podejmowane bez polemiki, bez dyskusji nieraz dramatycznej. Romantyczna przeszłość okaże się nagle bliska i żywa. Być może wywołująca sprzeciw, prowokująca do bluźnierstwa, ale zawsze własna, spod serca wyrwana. Młody teatr STU z Krakowa zacznie swoją wypowiedź programową cytatem z Norwida:

Przeszłość to jest dziś — tylko cokolwiek dalej  
Za kołami to wieś  
Nie jakieś coś tam gdzieś  
Gdzie nigdy ludzie nie bywali.

Wypowiedź ta poprzedza spektakl nagrodzony drugą nagrodą na łódzkim Festiwalu Teatrów Studenckich w 1971 r., a zatytułowany znamienne *Sennik polski według Mickiewicza,łowackiego, Norwida, Wyspiańskiego, Kadena-Bandrowskiego, Dygata, Konwickiego etc.* Będzie to więc swoista psychoanaliza duszy narodowej. Wydobyć na jaw ukrytych „archetypów” polskiej podświadomości zbiorowej. Uświadomienie tego, co nas nurtuje, co nas dręczy. Podjęcie polemiki? Dyskusja — zapewne tak — ale nie prześmiewcza to polemika. Idzie bowiem o odsłonięcie tego, co w nas istotne, o wywołanie własnej refleksji u widza, któremu się nie narzuca gotowych rozwiązań. Po prostu romantyczna tradycja zostaje włączona — jako partner dialogu — w żywy nurt współczesności. Powtarzam, romantyczna tradycja włącza się jako partner dialogu, nie jako mentor przemawiający z pozycji wieszczka. W wypowiedzi programowej STU czytamy: „W naszej świadomości i w naszej kulturze istnieje opozycja postaw i mentalności. Mitologia romantyczna, która zredukowała historię do serii bohaterów-symboli i wydarzeń-symboli, wywołała w sposób konieczny — jako antidotum — nurt obrazoburczy. A więc patos i porywy patriotyczne wywołały parodystyczny i karykaturalny biegun — kult bohaterszczyzny zrodził szyderstwo, entuzjazm i łatwowierność zrodziły sceptycyzm i negację. W naszym spektaklu oba nurty przeplatają się i wzajemnie sprawdzają, gdyż stanowią one dwa oblicza tego samego polskiego medalu. *Sennik polski* wyciągając na światło dzienne fobie i mity obecne w naszej tradycji i w naszej duszy narodowej (...) nie zamierza ich ata-

kować (gdyż prowadziłyby to do swoistej fascynacji) ani akceptować. Tym bardziej, że mity polskie — jak to pokazują daleka przeszłość zarówno, jak i niedawne czasy, są wieloznaczne. W *Senniku* odwołujemy się — jakby proponując nieco ironiczny test — do wzorców zakorzenionych w naszej świadomości, aby zmusić „widza do refleksji nad narodowym losem Polaków”.

Po okresie swoistego „bojkotu” tradycja romantyczna powraca więc do świadomości narodowej. Jeśli lata powojenne objawiały wyraźną nieufność względem wszystkiego, co pieczętowało się romantycznym herbem — warto tutaj wspomnieć rozgłos, jakim cieszyła się współczesna *Teka Stańczyka*, Aleksandra Bocheńskiego pamflet na romantyczne myślenie, czyli *Historia głupoty w Polsce* — to dzisiaj tradycja romantyczna zaczyna nabierać dodatniej wartości. Jakże znamienitym objawem jest sprytny pastisz Brylla *Rzecz listopadowa*, ten współczesny niby *Kordian*, niby *Dziady*, oczywiście na miarę Brylla, a więc zrecenzowane jako paszkwil na młode pokolenie trwoniące dorobek partyzanckich ojców. U Brylla poczucie odrębności narodowego losu Polaków zmienia się w dyskretną ksenofobię: ktoś to bowiem potrafi nas zrozumieć „od wewnątrz”, ktoś pojmie ową mieszaninę krwi i błota. Ale w tej chwili interesuje mnie co innego, a mianowicie to, że Bryll z doskonałym wyczuciem koniunktury wykorzystał zapotrzebowanie na romantyczną tradycję narodową, zapotrzebowanie na wielki dramat narodowy, pokazujący, co każdemu w duszy gra.

Albowiem dokonuje się od niedawna proces integracji romantyzmu w świadomości kulturalnej. Tego romantyzmu, na który jeszcze tak niedawno machano zawzięcie kropidłem pozytywistycznej trzeźwości.

Stanisław Barańczak, jeden z najciekawszych umysłów młodego pokolenia literackiego, dał swoim szkicom o dwóch nurtach współczesności tytuł dość znamienity *Nieufni i zadufani. Romantyzm i klasycyzm w młodej poezji lat sześćdziesiątych*. Książka ta została uznana za manifest pokoleniowy i zasługuje na szczególną uwagę. Barańczak pisze:

„Przebieg myślowy w utworze wywodzącym się z prądu romantycznego ma charakter ambiwalentny czy nawet «poliwalentny» — podczas gdy tok myśli w utworze przynależnym do nurtu klasycznego jest z reguły jednorodny i jednotorowy. (...) W utworze nurtu romantycznego każda prawda znajduje swoją kontrprawdę, każda demaskacja — kontrdemaskację; domeną tej literatury jest wątplenie i rozterka, nieufność ale i bezustanne przebijanie się ku prawdzie. (...) Romantyczna postawa nieufności jest propozycją pozytywną całej tej książki. Jest narzędziem — czy jak kto woli, bronią — z którym powinien podchodzić do świata współczesny poeta (...) Jeśli zaś powiadam, iż dzisiaj konieczna jest w literaturze «romantyczna» postawa nieufności,

«klasycystyczne» zaś zadufanie jest rzeczą społecznie szkodliwą — rozumiem przez to, że właśnie nieufnej, krytycznej postawy wymaga dzisiaj konieczność przynoszenia nam o skomplikowanym świecie takich informacji, które pozwoliłyby go nam pełniej rozumieć i wydajniej przekształcać (...). W chwili obecnej nie wolno nie pamiętać o tym, że literatura uczy określonego sposobu myślenia, że skutki jej działania — choćby w niezmiernie przeobrażonej i pośredniej formie — sięgają w rzeczywistość pozaliteracką. Jeśli się co do tego zgodzimy — a kto by się nie zgodził, odmówi tym samym literaturze wszelkiej racji bytu — musimy dostrzec również większą wartość takiej literatury, która uczy dziś myślenia krytycznego, nie poddającego się zbiorowym hipnozom, roztrząsającego na równych prawach wszystkie sprzeczne racje (...) «mały» klasycyzm lat sześćdziesiątych (zasadzał się) na przyjmowaniu «na wiarę» porządku narzuconego z zewnątrz, nie na wyborze, ale na biernej akceptacji wszystkich tych «małych mitów», które alienując się od nas, od swoich twórców fałszują nasz obraz świata i krzyżują nasze działania. I taki właśnie klasycyzm jest dziś — powtarzam — rzeczą społecznie szkodliwą. Szkodliwą choćby dlatego, że uczy bezkrytycznej bierności w działaniu i myśleniu, przyzwyczajając do uległości wobec każdego dogmatu, pozwala przemycać ideologiczną i artystyczną hochsztaplerkę i tandetę obok rzeczy istotnie ważnych. A zatem — (...) w tym widzę zadanie i szanse romantyzmu dialektycznego, iż winien on właśnie teraz wkroczyć w ów zakłamaną chaos «małych mitów», aby po poddaniu ich weryfikacji i demaskacji utorować drogę do programu pozytywnego, do syntezy; ale do takiej syntezy, której myślowe przesłanki będą nie zatajone, lecz właśnie odsłonięte dzięki dialektycznemu ścieraniu się przeciwnieństw”.

Ten przydługi cytat upoważnia nas do wyciągnięcia następujących wniosków. Romantyzm dla Barańczaka nie ma nic wspólnego z pasywnym sentymentalizmem, z kultem irracjonalizmu; przeciwnie, akcentuje konieczność krytycznego myślenia, racjonalistycznej dialektyki. A więc nie tyle pochwała uczuciowości, ile dramatyczności, walki postaw, polemiki, słowem ruchu, rozwoju, dynamiki. Ten romantyzm wywodzi się nie tyle z *Godziny myśli*, ile z *Beniowskiego*, ale najbardziej z *Ody do młodości* czy *Farysa*. Będzie to zatem romantyzm aktywistyczny — jakoś przefiltrowany przez ekspresjonistyczne cedzidło — ten romantyzm, który przekształca świat, który widzi w jednostce aktywny podmiot dziejów, ich twórcę.

Otóż nietrudno ukazać podobieństwa postawy Barańczaka i postawy Krzysztofa Jasińskiego, kierownika teatru STU. Obaj żądają od sztuki, aby raczej jątrzyła rany niż usypiała, aby wprowadzała w sam środek walki, nie łagodząc sprzeczności; przeciwnie — konfrontując postawy, obnażając konflikty, zmuszając do dojrzałej refleksji. Obaj bowiem są przekonani, że sztuka winna zmieniać świat. A w każdym razie, że ma uczyć aktywności, uczyć odpowiedzialnego działania. A także, że artysta pełni rolę w jakimś sensie przywódczą w społeczności; że nie jest ani antykwariuszem, ani cyzelatorem pięknych słów, lecz budzicielem narodowego sumienia. Tym, który przypomi-

na o obywatelskim powołaniu każdego i to o powołaniu nie na miarę krawca.

Ale mówiąc o przedstawicielach pokolenia uformowanego w latach 1968—1970 nie zapominajmy o starszych. Niedawno ukazała się warta głębszej refleksji książeczka Andrzeja Kijowskiego *Listopadowy wieczór*, poświęcona pokoleniu romantycznemu. Kijowski nie ogranicza się do spojrzenia czysto historycznego. W epoce młodzieżowych kontestacji jakże żywo brzmią słowa Schillerowskich *Zbójców!* O ile Bryll w *Rzeczy listopadowej* pisanej po roku 1968 odsądza od czci i wiary skarłałych potomków byłych kombatantów, to Kijowski, pisząc o filomatatach, pisze wielką pochwałę młodości. Tej młodości, która ma ambicje przekształcania świata. Albowiem nawet jeśli nie zmieni świata, to wydaje arcydzieła: „Skąd więc właściwie wziął się materiał na arcydzieło? Czy tylko z wielkiego wstrząsu, jakim było powstanie?” pyta Kijowski. I odpowiada: „Pokolenie romantyczne inny miało atut w rękach: aktywną, intensywną młodość”. I dla Kijowskiego również romantyzm to zamach na ustalony nieporządek świata, to ambicja aktywnego przekształcania historii.

Jeśli pokolenie 1968—1970 odkrywa na nowo romantyzm, jeśli próbuje włączyć dziedzictwo romantyczne do współczesności, to czyni tak, aby obronić się przed mechanizmami alienującymi i urzeczowiającymi jednostkę. Nie chce bowiem być przedmiotem czyichkolwiek manipulacji, nie chce być świnką morską historii, obiektem dziejowych procesów, rzeczą biernie poddającą się anonimowym działaniom zewnętrznym. Przeciwnie, chce być aktywnym podmiotem tworzącym własny świat i własną przyszłość. „Gra idzie o stawkę najwyższą”, czytamy w programie jednego z najlepszych teatrów studenckich w Polsce.

Jan Prokop

## Zaproszenie do dyskusji

*Problemy polskiego romantyzmu*. Seria pierwsza. Praca zbiorowa pod redakcją Marii Żmigrodzkiej i Zofii Lewinówny. Wrocław — Warszawa — Kraków — Gdańsk 1971 Ossolineum, ss. 408, 2 nlb. Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk.

*Problemy polskiego romantyzmu* są książką mającą w dobie pretensji do nieomyślności niesłychanie rzadką zaletę: prowokuje do dyskusji poprzez wskazanie nowej, niedostrzeżalnej przedtem problematyki oraz różnicuje postawy badawcze i odmiennne, a nawet przeciwstawne propozycje interpretacyjne. W myśl założeń redakcji nowa seria wydawnicza ma stanowić podniętę do